№ 11.

WARSZAWA DNIA 5/17 MARCA R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

WILE

(*Fantastyczne postacie ludów słowiańskich z podań ludowych*)

SPISAŁ J. KUKULEWICZ

przekład z Chorwackiego.

Południowo-słowiańskie wile żyją w trzech żywiołach: w powietrzu, na ziemi i w wodzie; dla tego też co do nazwy dzielą się na trzy kategorje: wile *powietrzne*, *górskie* albo *podgórskie* (żyjące na górach lub w okolicach gór) i *wodne*. Ale pod względem moralnym, z duchowéj ich strony są tylko *dobre* i *złe*.

Powietrzne wile uważane są za dobre, wodne za złe, żyjące zaś na ziemi należą i do jednego i do drugiego działu. Wypadałoby sądzić, że rozklassyfikowanie to, nastąpiło już za chrześcjańskich czasów, bo przymioty te nadane zostały wilom podług dzisiejszych pojęć jakie lud ma o niebie, ziemi i podziemiu; to co pochodzi z nieba jest bezwzględnie dobre, z pod ziemi złe; to zaś, co zachowało ziemską naturę walczyć musi w owem wiecznem dualistycznem kole dobra i zła.

Lud wyobraża sobie wilę jako piękną dziewicę, wiecznie młodą, bladego oblicza, ubraną zawsze w bieli. Długa, płowa, rozpuszczona fantastycznie kosa spływa jéj z czoła ku ziemi. W niéj ma wila i siłę i życie, uronienie choćby jednego włoska o śmierć ją przyprawia. Postać jéj jest wysmukła jako jodła, lekka jak ptaszę, a z ramion jéj złote lub śnieżne strzelają skrzydła. Oczy wili świecą uroczym blaskiem, głos ma tak miły, tak cudnie dźwięczny, że kto raz słyszał śpiewającą wilę, ten od tego czasu już głosu człowieczego słuchać nie może. Kto ją choć jeden raz widział, dla tego nic nad nią milszego już nie ma na świecie; krasa wili ogarnia nieszczęsnego nieokreśloną tęsknotą i żalem, a taki stan duszy do grobu zawsze przyprowadza. Rzadcy tylko, zacni ludzie mogą obcować z wilami, jeżeli przypadkiem, lub też zwabieni przez nie dostaną się do ich koła. Wile nauczają ich wszelkiéj wiedzy, a maluczka cząsteczka tych boskich wiadomości, czyni już człowieka wielce mądrym i doświadczonym. Jeśli kto z wilą zawrze święte pobratymstwo, może być pewnym, że zawsze i wszędzie ona mu pomagać będzie, że nigdy przez nikogo zwyciężonym być nie może.

Jeżeli zechce, wila może przyjąć na się wszelką, jakąby chciała postać, ale rzadko się to zdarza. W mądrości i sile nikt jéj nie sprosta, dwaj tylko junacy byli na świecie, którzy siłą pokonali wile: Królewicz Marko i Ban Sekula. Królewicz Marko jak utrzymuje lud, był pobratymcem wilom, albowiem często one spieszyły mu z pomocą.

Obok wszelkich innych przymiotów przypisują jeszcze wilom mistrzowstwo i doświadczenie w różnych umiejętnościach i sztukach: kują one szable, któremi można przeciąć najtwardszy kamień i żelazo; budują pałace, jakich nigdy ludzkie oko nie widziało. Jeżeli komu darują konia, to na ziemi nie ma równego, szybki jak wicher, wytrzymały jak skała, nic dla niego nie znaczą wichry, burze, deszcze i grady. Ponieważ o każdym rodzaju wil odrębne krążą między ludem opowieści, przejdźmy je więc kolejno:

Wile powietrzne.

Wile powietrzne przebywają w gwiazdach i obłokach, gdzie mają swój gród jaśniejący od złota, pereł i szkarłatu. Bujając po przejrzystéj przestrzeni skupiają obłoki i promienie słońca, igrają sobie z niemi, i z górnych swych pałaców spoglądają na ziemię. Jeżeli która z nich spłynie na ziemię, to prorokuje ludziom, odsuwa złe, które im grozić może, czuwa także nad tem by im nie szkodziły złe wile i obznajmiają lud z wszelkiego rodzaju umiejętnościami, mogącemi mu przynieść pożytek i ulgę w pracy.

Wile ziemskie.

Wile ziemskie są takież same jak i powietrzne, ale nie tak poetyczne, bo wyobraźnia ludu przystroiła je w końskie nogi, i dla tego też okrywają się one długą białą szatą. W Hercegowinie różnie opowiadają ich początek. Podług jednych wile ziemskie były to dumne, pyszne dziewczyny, dla tego przeklął je Bóg, przetworzywszy im nóżki w kopyta. Zoczywszy taką przemianę, ze wstydu uciekły w gęstą dąbrowę, gdzie się do dziś dnia kryją, wstydząc się pokazać w kole pozostałych dziewcząt. Inni znów mówią, że wile rodzą się z rosy padającéj na pewne zioła po łąkach. Jak wyżéj powiedziano wile ziemskie są dobre i złe, częściéj jednak dobre. Dzielą się na górskie i polne. Zielona góra jest matką wil górskich, lubią one nadzwyczaj polowanie i dla tego uzbrajają się strzałami. Są to Diany nowożytne. Bawią się śpiewem, muzyką, tańczą *koło* (narodowy taniec południowych Słowian) prorokują i leczą lud. Kiedy się biją między sobą, to od krzyku i wrzawy drży góra i ziemia się trzęsie. W dobrem usposobieniu przyjaźnie rozmawiają z ludźmi, a często wabią do swego koła młodych junaków, pasterzy, łowców i obchodzą się z niemi stosownie do złéj lub dobréj swéj woli.

Najmilszą dla nich zabawą jest śpiew i rozmowa. Jeśli się zapytasz kogo z ludu: w jakim języku śpiewają wile? odpowie ci że nie wie, bo nikt nie rozumie treści ich pieśni; ale śpiew ich jest tak uroczy, że ogarnia człowieka jakąś rzewną tęsknotą, namiętną żądzą przeżycia wieków przy ich czarodziejskim głosie. Są jednak ludzie, którzy żyją w przyjaźni z wilami i ci rozumieją treść ich śpiewów.

Często także można słyszeć o wilach prorokiniach, lekarkach i posłankach. Lud utrzymuje, że każdy dzielny junak i poczciwy człowiek ma swoją wilę siostrzycę, która w każdéj złéj przygodzie powinna stawić się przy nim z pomocą. Ci, którzy są w pobratymstwie z wilami, odbierają od nich liczne podarki, jednak i obcy gdy im odda przysługę, pozdrowi je mile, może być pewnym ich wspaniałomyślności. W ten sposób można się i *posiestrzyć* z wilą, to jest zwać ją swą siostrą, a zawarcie takiéj przyjaźni nakłada na obie strony takie obowiązki, jakim podlegają junacy, którzy sobie pobratymstwo zaprzysięgli. Od téj chwili, obowiązkiem jest wili bezustannie czuwać nad posiestrzonym.

Wile górskie przebywają na górach i pagórkach, a w jaskiniach, jamach i pieczarach mają swe pałace. Z pieśni i legend ludowych najlepiéj są znane góry, w których mają przebywać wile: Koma, Wermosz, Żurim i Kczew u Czarnogórców; w Dalmacji: Dobrota i Lowczen; w Serbii: Mirocz i Awala; w Slawonji: Fruszka; u Chorwatów: Wielebicz, oraz góry samborskie, krapińskie i winickie; u Kraińców: Triglawa i t. d.

O ulubionych wilom miejscach swego pobytu, różne między ludem krążą podania. W Dalmacji pod Pestingradem, ma być czerwonawa pieczara w któréj przebywają dobre wile; jest to niezmierne szczęście dla całéj okolicy, albowiem świadczą one ludziom wiele dobrego. Na szczycie téj pieczary rośnie wiecznie zielone drzewo, z środka zaś wytryska bystry ruczaj, w którym okoliczni pasterze trzody swoje napajają czystą, zdrową wodą. Ale do pieczary téj nikt wejść nie może bezkarnie, jeśli go same wile nie przywabią. Blizko Dobroty jest znowu druga jaskinia, którą lud nazywa *czarną jamą*. Mieszkają tu złe wile. Kto do niéj wejdzie nie powróci już nigdy. Wewnątrz jest ogród napełniony tak cudnem kwieciem, że i w raju piękniejsze być nie mogą. Jest tam i pałac kryształowy, strojny w perły i fijołki, na środku stoi stół pokryty najwyszukańszemi potrawami, jaśniejący od szczerego złota. Ale gdy człowiek wejdzie w tę jaskinię, w téj chwili wszystko zamienia się w kamień. I błyszczące złoto, które wraz z promieniami słońca rozświetlało pieczarę, przemienia się w twardą skałę. Otoczony grobowym mrokiem, człowiek daremnie błądzi po jaskini i ginie z tęsknoty i rozpaczy.

Wile polne podobne są we wszystkiem do wil górskich, tem tylko się różnią, że przebywają po polach i równinach. U Chorwatów, szczególniéj około Waraždina lud opowiada, że dawnemi czasy wile polne rade biegały po pastwiskach i łąkach, igrały sobie rozkosznie a usiadłszy na kwietnym łąk kobiercu, czesały złote swoje włosy. Kiedyś bardzo dawno, polne wile były dobroczynne dla ludzi. Starcy którzy mi o nich opowiadali, ze smutkiem mówili do mnie: „stara to rzecz, mój panie, ale pewna, że ongi złote były czasy.“ Ludzie byli zacni, szczerzy i poczciwi; pola bez trudu i znoju człowieka rodziły mu samą pszenicę; serca we wszystkich piersiach jednem biły tętnem; i wolę mieli jedną i jedno prawo i jednakie obyczaje. A wile wtedy były dobre dla ludzi, pomagały im żąć pola, kosić trawę, pełły z niemi ziele, stawiały zagrody. Ale gdy ludzie przeniewierzyli się staréj cnocie, gdy pasterze zapomnieli o fletni i pieśni, wtedy nie stało wil na chorwackiem polu, pobiegły one szukać sobie lepszego kątka na ziemi. Czasem tylko jaki człowiek, który zyskał sobie miłość wil polnych, zobaczy się z niemi kiedy niekiedy, gdy tańczą *koło* na pustem polu, lub siedząc pod krzakami samotne, płaczą i nucą pieśni żałosne.

Wile wodne.

I wilom wodnym lud dwa naznaczył działy; pierwsze mają postać syreny: pół ryby i pół dziewicy; przebywają zawsze w wodzie a szczególniéj w morzu, lud zowie je dziewicami morskiemi albo *diklicami*; drugiemi napełnione są rzeki, jeziora, studnie i t. d. Rade one wychodzą ze swych wodnych pałaców i pokazują się ludziom jako białe, kraśne dziewice i te noszą nazwę wil podwodnych.

Prawie w ogóle złowrogie są wile wodne. Przy jasnem świetle księżyca wychodzą one z pod wody która w téj chwili burzy się i pieni, i po wybrzeżach igrają w skocznych pląsach. Jeżeli wila wodna zobaczy człowieka na drugim brzegu, to aby go dosięgnąć najszerszą rzekę przekroczyć może. Zagniewana, zatruwa wodę do picia, a kto się jéj napije, bezzwłocznie musi umierać. Starzy prawią, że ludzie nie śmią pić téj wody, w któréj przebywają wile, strzegą jéj one pilnie, a do najsroższego gniewu pobudza je ten, kto im wodę zamąci. A najprzyjemniejszą dla nich zabawą jest widok bitki poważnionych ludzi. Rozgniewane, mącą swą wodę i rozdmuchują taki wicher, że drzewa z korzeniem wyrywa.

Jeśli kto przeprawia się przez wodę w chwili, gdy wodne wile śpiewają pieśni, to dla niego nie mają miłosierdzia, topią go bez litości.

Takież same powieści krążą o nich po Dalmacji. Można je widzieć, gdy na brzegu morza rzędami po trzy, tańczą *koło*. Gdy zechcą, mogą wzniecić burzę, wicher, sprowadzić deszcz i grad. Pokazują się także na igrających wałach morskich, gdy w pląsach przesuwają się z fali na falę.

Około Stubicy w Chorwacji jest strumień, na dnie którego stoi białe, kamienne koryto, dla tego też i strumień ten korytniakiem się zowie. Tamto co wieczór schodzą się wile do kąpieli, a nikt z okolicznych mieszkańców nie odważyłby się pójść tam po wodę w téj porze.

Adam Maszewski.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Wyszło tu dziełko napisane przez doktora Konstantego Janier, opisujące gotowalnią elegantki rzymskiéj z czasów jeszcze Augusta i środki używane przez Paryżanki tegoczesne do uwydatnienia i podniesienia naturalnych wdzięków. Jakkolwiek na pozór praca ta zdaje się być lekką i mało znaczącą, obejmuje jednak bardzo ciekawe wiadomości archeologiczne i lekarskie. Autor z wielką pracowitością zebrał szczegóły i porobił wyciągi z różnych pisarzy rzymskich celem przedstawienia obyczajów starożytnego świata. Czytelnik przerzucając kartki wspomnionego dzieła, pomimowoli musi powiedzieć z westchnieniem: inne czasy, a te same obyczaje. We wszystkich bowiem wiekach, chęć podobania się równie jak dzisiaj, ważną odgrywała rolę w życiu człowieka, i we wszystkich wiekach równie jak dzisiaj, dla upięknienia a często dla zeszpecenia twarzy, używano malowidła i różnych pięknideł.

W starożytnym Rzymie równie jak w nowożytnym Paryżu, wprawiano sztuczne zęby, wyrabiano peruki, loki i trefiono włosy z wyszukanym gustem. Najzjadliwsze satyry, szykany, dowcipy i przygryzki, nie mogły zniweczyć wygórowanéj namiętności podobania się powierzchownością, jakby moralna strona człowieka była zerem, nie mającem najmniejszego znaczenia. Na obronę jednak kobiet rzymskich a nawet i dzisiejszych, przyznać należy, że przyczyną tego byli sami mężczyzni, ich szczególne hołdowanie zewnętrznym przymiotom, choć znikomym i nietrwałym, niszczonym ręką czasu jak mgła wiosennych wyziewów. Ci bowiem sami satyrycy i złośliwi dowcipnisie, nie wyłączając z nich ani jednego, w zwyczajnem pożyciu wynosili pod niebiosa kobiety, zalecające się szczególną delikatnością rysów, malowniczą barwą cery, rysunkiem brwi i kolorem ulubionym włosów. U nóg takich to piękności, choćby posiadana przez nie uroda była tak sztuczną, że nie mogła znieść ani kropli wody, ani naparstka świeżego powietrza, ani jednego słonecznego promyka, składano serca w ofierze, chlubiąc się jakby najwznioślejszym czynem; jeżeli łaskawe choćby minutowe znalazło przyjęcie. Cóż więc dziwnego że kobiety z tak wielką starannością, sztuką i zręcznością, starały się o posiadanie tego zaklętego skarbu, co korzył przed niemi w prochu harde plemie męzkie? A dziś czy tak się nie dzieje?

Najciekawszą częścią dzieła jest historja dzisiejszych pięknideł. Autor z wielką znajomością przedmiotu, objaśnia naukowo całą szkodliwość dla zdrowia używania perfum, różnego rodzaju maści, mydełek, proszków, tynktur i t. p., które w obecnym czasie stanowią przedmiot ogromnego handlu. Według autora czysta woda i zwykłe kuchenne mydło jest najlepszym kosmetykiem. Jeżeli te dwa środki, nie wystarczają do nadania twarzy i szyi świeżości i połysku, to w takim razie należy pomocy szukać w lekarzu a nie w handlu woniejącym pachnidłami, bo widać że brak pełnego zdrowia jest jedyną tego przyczyną. Jeżeli zaś opieka lekarza nie przyniesie pożądanych następstw, wtenczas najlepiéj poddać się z pokorą potędze wszystko niszczącego czasu, zająć się szczeréj wznioślejszemi obowiązkami przeznaczeń człowieka, pozasłaniać wszystkie zwierciadła w pomieszkaniu, żeby nie drażniły bez potrzeby, i w chwilach nieodzownych żalu za przeszłością, jak Marjusz na gruzach Kartaginy, podumać nad ruiną wdzięków, i szepnąć na pociechę z mędrcem rzymskim, „znikomość znikomości i wszystko znikomość.“

Tyle z dzieła p. Konstantego Janier, które jeżeli poważnym i naukowym rozbiorem nie wywrze pożądanego skutku, to widocznie odmłodzenie świata na długie wieki odłożyć należy.

Rozmaite jednak pociski pisane piórem, maczanem w jadzie, złości i żółci przeciwko zbytkowi Paryżanek nie pozostały bez pewnego wrażenia. W czasie zabaw karnawałowych postrzegano bardzo skromne ubrania u najpierwszych elegantek, a według zapewnień perjodycznéj prassy, miało się podobno zawiązać stowarzyszenie, mające na celu usunięcie z ubioru kobiet.... krynoliny.

Myśl ta jest tak odważną, że przed jéj siłą schylając kornie czoło, póty jéj nie uwierzę, dopóki nie zobaczę w czyn zamienionéj, dopóki nie zalegnie cisza na schodach pietrzących się przy drzwiach mego mieszkania, szumiących wiecznie szelestem ocierających się o mur i poręcze sukien, właścicielki domu z dwoma dorodnemi córkami i licznych krewnych i przyjaciółek wiecznie kręcących się to w górę to na dół.

Zdarzają się w świecie różne nadzwyczajności, o jakich ani się śniło filozofom, dla czegóżby i krynolinę nie miała spotkać detronizacja? Nim to jednak nastąpi, dam tu wiadomość o nowym środku jaki obecnie zjawił się w Paryżu, cichaczem, bez wrzasku i hałasu, podkopującym jednak wszystko złe na świecie, a więc i krynolinę, jeżeli ona rzeczywiście jest także owem złem godnem zaguby.

Wiadomo, że w Paryżu wszystkie pisma polityczne płacą susa podatku od każdego numeru. Obecnie zatem coraz więcéj powstaje pism tak zwanych dwususowych, które z kolumn swych wykreśliwszy raz na zawsze politykę, starają się wszelkiemi sposobami o zyskanie jak największéj liczby czytelników a tem samem o wywieranie wpływu na ich umysłowość.

Wprawdzie do roli jaką im przeznaczyłem, biedaczkom jeszcze bardzo daleko, idą jeszcze kulejąc, utykając, oglądają się to po stronach, to za siebie, ale zawsze idą, zajść więc muszą tam gdzie dążą. W odcinku mieszczą nieodzowną powieść, jako studjum naukowe nad życiem ludzkiem, a więc nic dziwnego, że rozrywaną wiecznie z wielką ciekawością; w głównych zaś kolumnach znajdują się opisy różnych dziennych wypadków i ciekawszych publikacji. Największem zaś staraniem redakcji, jest nadanie pismu błyskotliwéj formy, zabawą, zaciekawieniem i dowcipem. Chęć bardzo dobra, a chociaż nie zawsze obdarzają czytelników, materjałami obudzającemi śmiech szczeréj wesołości, czasem jednak uda się im jaki figiel, co narobi rozgłosu za jakim zaciekle gonią. Aby dać wyobrażenie o podobnego rodzaju figielkach, przytoczę tu jedno z ciekawszych ogłoszeń:

Ważne doniesienie.

Z pośpiechem którego radzibyśmy pożyczyć od pary lub elektryczności, donosimy, że wynalezionym nareszcie został środek, do zrobienia mężczyzn w miłości wiernemi, a tem samem do zapewnienia paniom kochanków a późniéj małżonków stałych, niezdolnych do najmniejszego złamania przysięgi, którą kochankowie zazwyczaj składają z wielką łatwością a jeszcze z większą niweczą. Jakiż to środek zapytacie panie z ciekawością? Oh! wypowiem go z największą radością, bo wiedząc że jest bardzo jasnym, i zrozumiałym zyskam Waszą wdzięczność, która za trud wynalazku najmilszą stanie mi się nagrodą. Nadto, wiedzcie o wy! tyle razy zdradzane najpiękniejsze kwiaty z ogrodu ludzkości, że środek ten przezemnie wynaleziony jak wszystko co wielkie i zdumiewające, jest nadzwyczaj prosty, dosyć szepnąć słów parę, aby każdy pojął że jest nieomylny, w skutkach niezawodny i przywiązujący nawet serca do siebie w zgrzybiałéj starości, jeżeli choć iskierką miłości pałały ku sobie, w latach wiosennego zachwytu.

Od téj chwili jak środek ten zostanie poznany przez światłą publiczność, zaręczamy z ręką na sercu położoną i z okiem wlepionem w obłoki, że panie odetchnąwszy swobodniéj, spędziwszy z czoła fałdujące go troski, z różowych lic chmurki żalu i słusznego oburzenia, niestałych Waszych tyranów, lekkich, wiecznie goniących, przykujecie do Waszych rączek a nawet nóżek, jak portret do ściany, który często choć milczący, a przyjemniejszy bywa od samego oryginału.

Konieczny tylko warunek niezawodnéj skuteczności środka, pilne i ściśle wypełnienie danego przepisu. Jedno choćby najmniejsze od niego zboczenie, psuje wszystko i co gorsza, niewiernego kochanka lub małżonka, przemienia jeszcze w płochliwszego motyla, o orlich skrzydłach a lwich pazurach.

Środek ten, wypływ genjalnéj myśli, owoc pracy całego życia, niewyczerpana kopalnia szczęścia kobiet, a przez nie rodzin i całéj ludzkości, wymienię publicznie, jasno, wyraźnie i zrozumiale, na zaszczyt wieku a zdumienie całego świata..... w jednym z następnych numerów naszego dziennika. Cierpliwi niech czekają, mniéj cierpliwi mogą się zgłosić do naszéj redakcji o objaśnienie, ale z warunkiem okazania kwitu prenumeracyjnego na nasze pismo.

Na tem się kończy ogłoszenie, a znając Paryżan jestem przekonany, że Redakcja znajdzie się w niemałym kłopocie, spostrzegając u drzwi nie mało ciekawskich, przedstawiających kwity i żądających w zamian objaśnienia. Wykręci się z tego zapewne nowym dowcipem, popłatnym bardzo we Francji, aby tylko odpowiednim zadaniu.

Nowa pięcioaktowa komedja Ponsarda p. t. Lew zakochany z wielkiem powodzeniem jest teraz przedstawianą w Paryżu. Treść sztuki wzięta z czasów upadku rewolucyjnego terroryzmu. Paryż po czci składanéj *bogini rozumu*, puszcza się w szalone wybryki życia, jak rozhukany rumak. Bale, igrzyska, rozwody, przeróżne bahanalje splatają życie Paryżan; każdy pragnie oddychać powietrzem uciechy, tłumionéj, krępowanéj, i ciesząc się obecnością nie patrzy ani za siebie ani naprzód. W pośród tego wrzenia wulkanicznych namiętności, konwencjonista Humbert twardy jak stal damasceńska, oburza się i niecierpliwi, gromadząc pioruny gniewu niby nabój w działo. Nienawidzi wykwintów salonowych, nienawidzi kobiet posądzając je o fałsz, obłudę i srodze naganną lekkość. Humbert nie rozbiera i niezastanawia się, do wytkniętego celu idzie na przebój, łamiąc, depcząc wszystko co mu zawadza.

Jest to rzeczywisty lew pustyni afrykańskiéj, kłem i pazurem pragnący zapewnić królowanie przyjmującéj go idei, i jednem uderzeniem łapy zdruzgotać przeszkody. Pogrążony w zadumie, w myślach wirujących jak trąba morska, nagle spostrzega wchodzącą do siebie kobietę widocznie należącą do salonu, tak znienawidzonego i pogardzonego przez Humberta. Lew najeża się, oczy płoną, grzywa wstrząsa się i już ma wybuchnąć pociskami ostrego słowa, ale nagle powstrzymuje uniesienie. Wdzięk niewieści zdobiący postać przybyłéj, uderzył całą swą potęgą w żelazny puklerz serca konwencjonisty, wydając oddźwięk tonów oderwanych, zagłuszonych w niem, ale nie zabitych. Był synem, miał matkę....... może kiedyś kochał z całym zapałem młodzieńczego uniesienia, cóż więc dziwnego, że te dwa wspomnienia kobiet aniołów, przykuły go i rozbroiły.

Przybyłą kobietą jest margrabianka Maupas wdowa po p. Tallien...... Humbertowi chmura niechęci osiada na licach. Przedstawiając się powiada, że jest właścicielką wioski w któréj się on urodził, że jest tą samą dziewczynką, z którą w latach dziecinnych on syn niegdyś bednarza bawił się i przyjaźnił. Że wreszcie gdy poszedł w świat szukać nauki i losu, ona była aniołem pocieszycielem jego sędziwéj matki, opieką i błogosławieństwem. Humbert zimny jak lód, rozpromienia się pod tym nawałem wspomnień uroczéj młodości, pierś wzdyma się westchnieniem, oko łzą pobłyskuje. Lew zanadto prędko zapomina dziką swą naturę i przyrzeka proszącéj wymazanie ojca jéj z listy emigrantów.

W drugim akcie autor przed oczami widzów roztwiera salony pani Tallien znanéj powszechnie ze swego rozumu, opieki nad nieszczęśliwemi, łagodności,

dobroci i zamiłowania wszystkiego, co uzacnia i podnosi. Przewijają się po nim różne figury ówczesnéj epoki wiernie odwzorowanéj, fircyki, modnisie, nawet młody Bonaparte wyglądający jak dąb szepczący do ucha paproci. Rozmowa wesoła, przesuwa się z łatwością tanecznicy; Humbert wre wewnętrzną burzą, ściska pięści.... słodki głos margrabiny proszący, błagający hamuje go i powstrzymuje. Ale potok gniewu podsycany wyszydzaniem wszystkiego, co tylko Humbert uważa jako święte i niepokalane, wzbiera, wzmaga się, podnosi, wreszcie występuje z brzegów...... a lew w całéj pełni oburzenia, staje silny i straszliwy, wściekłym ożywiony zapałem. W jednéj chwili wszystko przy nim karleje, korzy się, lew ryczy głosem uraganu, wchodząc w najtajniejsze szczeliny społeczne, a echo odbrzmiewa jakby jękiem ziemi wydobywającym się z pod stóp zakutych w żelazo rycerzy.

Miejsce to najpiękniejsze w całéj komedji, wzniosłe, porywające, niezmiernie nieko rzystnie wpływa na dalszy rozwój sztuki. Daléj już tylko drobne listki, większem lub mniejszem ożywione życiem, ale nie kwiat natchnienia co koroną strzela ku niebu. Do wyrazistszych należy scena, kiedy ojciec margrabiny dowiaduje się, że córka przyrzekła rękę Humbertowi. Zapalony rojalista rzuca się z gniewem bardzo podobnym do lwiego gniewu konwencjonisty, grozi przekleństwem i oświadcza, iż spieszy natychmiast bić wojska republikanów. W czwartym akcie margrabina małżeństwo zrywa.... Humbert zapala się, wybucha jak mina podziemna, ale spojrzenia kochanéj kobiety, jéj łzy, jéj uśmiech czegóż nie dokażą?

Lew zamiast szamotać i nużyć się w bezużytecznéj wściekłości, idzie walczyć do Wandei, przyczynia się do ocalenia ojca margrabiny od rostrzelania i potem u nóg wybranéj piękności, w jéj sercu i oczach widzi raj, niebo, i łączy przeszłość z teraźniejszością. Cel zatem sztuki godny największéj pochwały i widać, że przypadł do gustu Paryżanom, skoro komedja takiego doznała rozgłosu. Brak w niéj może genialnego polotu, utrzymania natchnienia na jednéj wysokości, owych misternych szczegółów, co choć niewidzianemi nitkami poruszając serca, w massie swéj stanowią wielką dźwignię każdego dramatu, zawsze jednak komedja może się bardzo podobać i przynosi prawdziwy zaszczyt Ponsardowi, twórcy znanéj w kraju sztuki p. t. Honor i pieniądze.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Choćby tylko dla saméj szczególności, rozpoczynając zwyczajną pogadankę, niepodobna pominąć zmiennéj tegorocznéj pory, niecierpliwiącéj nawet najcierpliwszego. Znów bowiem zawitała zima, ze śniegiem, mrozem, gołoledzią i z owem ołowianem niebem, a ciężkiem mglistem powietrzem, co nas nudzi, a anglikom obmierza życie. Kiedy bowiem u nas w najlepsze rozpoczynała się wiosna, z kwiatkami, ptaszkami, zieloną murawą, a nawet z nowaljami z gruntu wyprowadzonemi, w okolicy Ejtkun i Odessy panowały takie zamiecie śniegowe, że na kolei żelaznéj na dni kilka ruch pociągów został wstrzymany. W okolicy zaś Kijowa były mrozy i sanna jak przed Bożem narodzeniem, na wielką pociechę topiących się przedtem w błocie mieszkańców. Przed kilku dniami odebrany list z Paryża, narzeka na silne nocne przymrozki, niszczące kwiaty, jakiemi się już drzewa owocowe popokrywały.

Wprawdzie badacze przyrody nie przestają się zajmować śledzeniem przyczyny téj dziwacznéj zmienności, dowodząc przykładami z przeszłości, iż nie ma się co lękać złego ztąd wpływu na urodzaje. Pamiętnik nawet naukowy umieścił w drugim tomie rozprawę p. Fonvielle o wzajemnéj zależności pór zimowych na obu brzegach Atlantyku, bardzo ciekawą i kwestją wielce rozjaśniającą, mimo tego taka zmienność pory podobać się nikomu nie może.

Ale w tajemniczych siłach przyrody inne jeszcze dziwniejsze dzieją się nadzwyczajności. Gazety donoszą o powstawaniu i zapadaniu się wysp na morzu Śródziemnem, skutkiem wybuchów wulkanicznych, jeżeli przyjdziemy do świata moralnego, to i tu znajdziemy fakt równego podziwu. W Ameryce bowiem kobiety nie poprzestając na stopniach doktorów medycyny i prawa, zaczynają się teraz wdzierać i do godności kościelnych. Jedna z nich Olimpja Brown, została obecnie pastorem i kaznodzieją, chociaż zaprzeczono jéj udzielania Sakramentu małżeństwa, izba jednak reprezentantów przyznała pastorce prawo, wypełniania wszelkich funkcji przywiązanych do tego urzędu. Nie wdając się w bliższy rozbiór tego postanowienia, widziemy w niem jednak szanowanie zasady wolnego współzawodnictwa. Jeżeli bowiem nowa ta praca kobieca, okaże się niepraktyczną, upadnie sama z siebie, w przeciwnym razie dla czegóżby społeczność amerykańska miała być pozbawioną korzyści z pracy dobrze wykonywanéj, dla tego jedynie, że jest kobiecą, nie będącą jednak w sprzeczności z jéj instytucjami religijnemi? Uwagi téj naturalnie nie stosuję do państw katolickich, ale w Ameryce ma wszelką słuszność po sobie.

Gdyby każdy zajmował się pracą stosowną do swego usposobienia, do owéj iskry tchnienia Bożego zwanego talentem, posiadanym w pewnych wyłącznych kierunkach, zarówno przez kobiety jak mężczyzn, upadłby jeden z wielkich powodów, cierpień rodzaju

ludzkiego, nadających ziemi odwieczne miano, padołu łez i dolegliwości.

Iluż to bowiem znajduje się mężczyzn, doskonale znających się na kuchni, na wyborze wszelkich artykułów żywności, na gospodarstwie domowem, których żony czynności te odbywając jakby z musu, więcéj skłonności okazują do pióra, książki lub sztuk pięknych, hamowanéj przesądną koniecznością. Gdyby tacy mężowie wyłącznie zajęli się domem, a żony pracą umysłową, byłaby harmonja wspólną korzyść przynosząca. Przeciwnie postępując, mąż zrzędzi, bo mus nigdy talentowi nie wyrówna, a żona wzdycha szamocząc się z obowiązkiem.

Są także mężczyzni wybornie znający się na strojach damskich, umiejący z największą dokładnością opisać najdrobniejsze szczegóły upiększeń sukni, czepeczków, garnirunków, mający przytem gust niezmiernie wyrobiony, jak również są kobiety ze szczególnym talentem do gospodarstwa wiejskiego, do handlu, korrespondencji, do nauczycielstwa, czyżby więc nie było właściwie, aby mężczyzni tacy zajmowali się przygotowywaniem strojów, a kobiety zajęciem odpowiedniem ich skłonności? Zwyczaj jednak wzmocniony wiekami, nie pozwala na to, i żeby się nienarażać na wyśmianie, chwytamy się czynności nie według usposobienia, ale według dziwnego jakiegoś arystokratycznego podziału, jakby w pracy ludzkiéj istniały rzeczywiste stopnie szlachetności. Ta zaś idea arystokratyczna tak jest bujnie rozpleniona, że nie tylko napotykamy ją pomiędzy ludźmi zalecającemi się i rodem i zamożnością, ale nawet pomiędzy biedactwem używanem do najniższych posług. Stróż i posługaczka kamieniczna, śmieciarka i gałganiarka, wyrobnik i pomocnik fabryczny, sługi, lokaje, dziewczęta po traktjerniach, bawarjach i kawiarniach, markierzy, kucharze i pomywaczki, sługi domowe wszelkiego rodzaju, czeladź rzemieślnicza, wszystko to są zawzięci arystokraci, uważając się za coś lepszego jedno od drugiego.

Znam kucharkę bardzo dobrą dziewczynę, nieumiejącą ani pisać ani czytać, a jednak oświadczającą, że gdyby zalecający się do niéj był piękny jak anioł, dobry, uczciwy i cały ze złota, nigdyby nie poszła za niego, jeżeliby był szewcem. Znam szewca co nawet swatanie ze służącą uważa za ubliżające swojéj godności. Znam rzemieślników z wysokiéj bardzo góry patrzących na należących do innego cechu; znam kupców gardzących rzemieślnikami, urzędników niebratających się nigdy z kupcami, rolników lekceważących stan urzędniczy, przemysłowców pomiatających i jednemi i drugiemi, wreszcie w mojéj obecności szubrawiec warszawski pędzący wieprze z Pragi, tak shałasił włościanina niechcącego na brutalne jego wezwanie usunąć się z drogi z wozem, co słowo nazywając go chamem i podłą duszą, że nieświadomy sądziłby, iż pod okrywającemi go dziurami, łatami i różnemi strzępami, znajduje się jaki ukryty książe lub pan miljonowy, a nie prosty posługacz rzeźniczy.

A czy między włościanami, nie ma także arystokracji? I tam ród i zamożność wielką odgrywa rolę. Literatom także, tym niby szafarzom światła na arystokracji nie brakuje, a redaktorzy w znacznéj części, czysto pęcherze pychą wydęte.

To wzajemne pomiatanie się, lekceważenie i wynoszenie, zniszczyć może tylko prawdziwa oświata, nabywana przez systematycznie prowadzoną edukacją i przez czytanie rozważne pism i książek starannie wybieranych. Ale w przedmiocie tym późniéj pogawędziemy, na zakończenie bowiem dzielę się z Wami pożądaną niezmiernie wiadomością, o otworzyć się mającym w mieście Płocku zakładzie gimnastycznym i szkoły pływania przez p. Karola Gebetnera miejscowego fotografa. Że myśl ta godna największego poparcia, o tem zdaje się nikt niepowątpiewa, że gimnastyka i sztuka pływania mało u nas upowszechnione, także temu nikt nie zaprzeczy. A jednak one to głównie wpływają na rozwój sił fizycznych i budowy zdrowéj i czerstwéj tak koniecznéj i pożądanéj. Warszawa coraz więcéj prawdę tę pojmuje, nie ma więc wątpliwości, że i Płock z okolicą pójdzie za jéj przykładem.

O UBIORACH.

Korrespondencja z Paryża.

Z powodu przyspieszonéj wiosny, kiedy drzewa w ogrodach paryzkich pokrywają się liśćmi, i w magazynach tutejszych, widzimy wystawione już wiosenne okrywki i kapelusze. Co do okrywek nic nowego powiedzieć nie możemy, są to bowiem te same, któreśmy opisywali jesienią. W kapeluszach za to większą dostrzegamy zmianę. W miejscu tak zwanych *Empire* dają się znów widzieć fanszoniki, ale tak maleńkie, że podobniejsze do stroiku na głowę, niż do właściwego kapelusza. Wszystkie w ogólności zagięte są cokolwiek nad czołem, w rodzaju *Marie Stuart*, niektóre z przodu i w tyle tworzą nie wielki ząb, boki u nich nadzwyczaj wązko zachodzą ku brodzie, tak że nie widać nic więcéj oprócz szarfy. Noszą także *Pamele*, podcięte po bokach, lecz tym ostatnim zarzucić to można, że nie każdemu w nich do twarzy. Opiszemy tu szczegółowo kilka wiosennych kapelusików, które nam się widzieć zdarzyło.

Kapelusz krepowy jasno lilla, miał kształt maleńkiego *fanszonika*. Cały był przymarszczony, w około wypuszczona była wązka falbaneczka z podwójnéj krepy, przytwierdzona czarnym lawowym łańcuchem (*à la Benoiton*) podpięcie składało się z wody krepowéj, przepiętéj w środku łańcuchem, i z krepy lekko namarszczonéj po bokach, końce lilla jedwabne służyły do wiązania. Od jednego boku do drugiego przechodził łańcuch, tworzący zarazem naszyjnik.

Drugi kapelusz niebieski krepowy, miał formę fanszonika z podwójnym zębem, jeden ząb zachodził mię-

dzy nioby, drugi spadał na warkocz. W samym środku ułożone było jakby płaskie gniazdeczko z niebieskich niezapominajek bez liści. Wąziutka girlandka, z tychże kwiatków, otaczała w koło brzeg kapelusza, i tworzyła zarazem podpięcie. Boki przy twarzy naszyte były gładko białą blondynką, szarfy niebieskie jedwabne dopełniały całości.

Trzeci kapelusz fijołkowy krepowy, także w formie fanszonika, składał się z czterech bufek przedzielonych sznurem czarnych paciorek lawowych. Paciorki te nawłóczą w ten sposób, że jedna od drugiéj przedzielona długą sieczką. Podpięcie składa się z wody krepowéj, przeszytéj dwa razy takimże sznurem. Od jednego boku do drugiego, spadają trzy sznury stopniowéj długości, tworzące naszyjnik. Szarfy fijołkowe służą do wiązania.

Czwarty kapelusz czarny z tiulu jedwabnego, w formie fanszonika, podpięty był plisą z niebieskiego aksamitu, wyszywaną w grecki deseń paciorkami z lawy. Plisa ta przeciągnięta nad czołem zachodziła z obu stron na wierzch kapelusza, i łączyła się w tyle, zakończona aksamitną kokardą. Niebieskie szarfy dopełniały przybrania.

Piąty kapelusz strojniejszy od poprzednich, miał sam brzeg ronda objęty plisą jedwabną niebieską, nad tem upięty był tiul jedwabny niebieski w muszki, przytwierdzony w odstępach, czterema paskami z konchy perłowéj. Po dwóch bokach spadały szerokie szarfy z tegoż tiulu, podpięcie składało się z ruszki tiulowéj przedzielonéj djademem z konchy perłowéj.

Szósty kapelusz czarny koronkowy, przybrany był w koło cekinami, ułożonemi z czarnych lawowych paciorek. Różyczka wpięta z boku między namarszczoną koronkę, tworzyła podpięcie. Szarfy różowe służyły do wiązania. Na szarfy spadały dwa sznury pereł lawowych, przedzielonych długą sieczką.

Co do kolorów używanych na kapelusze, powiemy tyle, że niebieskie i białe służą na wizyty lub do teatru, na ulicę zaś przyjęte powszechnie fijołkowe, popielate lub czarne.

Ubiorki na głowę w kształcie katalanek, wielkie znajdują powodzenie; winne je zapewne tak upowszechnionéj koronce *Cluny* z któréj się prześlicznie wydają, zwłaszcza na czarnych włosach. Widzieliśmy do strojniejszego ubrania bardzo ładną katalankę *Cluny*, naszytą w deseń białemi perełkami, stosownie do deseniu koronki. Brzegiem spadały do koła wisiorki z większych perełek. Róża wpięta nad czołem, wraz z kokardą z czarnéj aksamitki, stanowiła całe przybranie.

Uważaliśmy też inną katalankę, złożoną z dwóch końców aksamitki niebieskiéj, każdy koniec objęty był do koła koronką kluni szeroką na palec, naszytą białemi perełkami, z niewielkiemi wisiorkami u brzegu. Nad czołem przechodziła także koronka, przytwierdzona z wierzchu płaską kokardą aksamitną.

Do mniejszego ubrania głowy, noszą kokardę z wązkiéj na cal wstążki lub aksamitki, obszytéj z obu stron wązką koronką kluni. Kokarda ta wpina się pomiędzy niobami nad czołem, od niéj idą dwa długie końce, obszyte również koroneczką, które obwijają w koło koków, i wiążą na kokardę. Po nad kokami, od téj kokardy spadają końce mniejszéj lub większéj długości według upodobania.

Do takiego ubioru na głowę, noszą też odpowiedni krawacik, złożony z aksamitki lub wstążeczki obszytéj wązką koroneczką. krawacik związuje się pod kołnierzykiem na kokardę ze spadającemi końcami.

Do ubrania głowy na teatr, lub na wieczór, uważaliśmy ładny stroik w rodzaju wschodnim. Na warkocz idzie jakby siatka złożona z medaljonów srebrnych wielkości złotówki i z łańcuszka srebrnego, który łączy te medaljony, tworząc siatkę. Nad czołem idzie rulonik aksamitny, na nim dawane w odstępach medaljony, pomiędzy niemi zaś, idzie kilkoma rzędami cienki srebrny łańcuszek, tworząc nie wielkie festony. Takież same ubiorki robią z czarnych lawowych medaljonów i czarnego łańcuszka

Excentryczność w bižuterjach dochodzi obecnie do najwyższego stopnia. Widzieliśmy kolczyki złote, złożone z kół tak wielkich, że śmiało powiedzieć możemy, iż na cienką rękę mogłyby służyć za bransoletki. Koła takie przybrane są zwykle kamieniem, lub prostą gałką złotą, na jednych widzieliśmy ptaszki emaljowane, siedzące u spodu kółek jak na grzędzie. Inne znów kolczyki, zwykłéj wielkości, mają przeciągnięte przez siebie wielkie koła nasadzane różnemi kamieniami, koralami, turkusami lub perłami. Na szyję noszą bardzo złote naszyjniki elastyczne, zakończone w środku ozdobnym medaljonem do fotografji. Bransoletki złote elastyczne należą też do najmodniejszych.

Seweryna D.

Okrycia.

Świeżo nadeszły transport okryć wiosennych do Magazynu p. Dziechcińskiego przy ulicy Miodowéj, składa się z sześćset sztuk w cenie od 10 do 28 rubli; wybór więc w nich jest łatwy tak co do gustu jak i figury.

Fasony prawie niezmienione w tym roku, zawsze paletoty pierwszeństwo trzymają, gdyż moda ta najpraktyczniejsza i dla tego tak długo się utrzymuje. Dla młodych osób, wyłącznie niemal przygotowano zręcznie i zupełnie do stanu wpadające okrycia, dla starszych zaś poważniejsze wolne paletoty dłuższe lub krótsze. Kołnierzyki mają z tyłu wązkie, a mocniéj odwinięte i przedłużone na przodzie, u jednych bywają z tego samego materjału, u drugich aksamitne. Wyroby naśladujące baranki, syberyny kędzierzawe jakby w supełki, plusze z ładnym połyskiem są materjałami najmodniejszemi, do częstszego jednak użycia służą jak i dawniéj gładkie, z syberyny czarnéj lub granatowéj. Strojniejsze robią z materjałów koloru hawanna w rozmaitych odcieniach, morelowego, cynamonowego, i popielatego, pluszowe zaś najładniejsze w kolorze szafirowym i fijołkowym.

Główną ozdobę stanowią guziki, dla tego też u nich taka wielka rozmaitość i dobór, że nieledwie przy każdem okryciu inne dają się postrzegać; lawowe, kościane, białe i czarne, metalowe błyszczące, matowe, wszystko dużych rozmiarów, i różnych kształtów z rozmaitemi wzorami malowanemi lub rzeźbionemi.

Do gustowniejszych należą paletociki z kędzierzawéj morelowego koloru syberyny, ozdobione takiemiż ostębnowanemi patkami, umieszczonemi z tyłu, na ramionach, kieszeniach i rękawach. Guziki przy nich

są metalowe, mające na sobie naturalnéj wielkości błyszczące pszczoły. Drugie takiegoż samego fasonu, popielate miały guziki z jaskółkami, obwiedzione szmelcowaną stalą. Z czarnych zaś okryć podobało nam się zrobione z cienkiéj syberyny, przybrane czarnemi jedwabnemi guzikami i wstążką morową z gwiazdami metalowemi. Elegancki ten paletot a jednak pełen prostoty kosztuje rs. 26. Inne czarne okrycia przybrane pasmanterją i fryzowaną frendzelką dostać można w cenie od rs. 22 do 26. Pluszowe krótsze od sukiennych, zwykle niedostające nawet kolan, jako piękne samym swym kosztownym materjałem, niczem nie są ubrane i jedynie tylko guziki stanowią ich ozdobę. Cena od 20 do 25 rs. wynosi.

Znajduje się także znaczny wybór aksamitnych rotond i paletotów wełnianych i wolnych, watowanych lub lekkich na jedwabnéj podszewce. Ceny ich, chociaż stosownie do wartości dosyć umiarkowane, przystępne są właściwie tylko dla zamożniejszych osób, gdyż z pięknego czarnego aksamitu, lekko podwatowany, zdobny pasmanterją lub gipiurą kosztuje do 100 rs.

Najtańsze z bai czarnéj, rodzaj pluszu z długim włosem, kosztują tylko po rs. 10.

Magazyn ten zaopatrzony jest także w ubrania dla dzieci. Marynarki z ładnego i trwałego sukienka rozmaitej barwy dostać można po rs. 5.

Opis ryciny z okrywkami.

Pierwsze ubranie: Suknia z szafirowéj materji *poult de soie* Stanik okrągły przepasany paskiem, ubrany sznurem z pasmanterji. Paletocik aksamitny czarny, przybrany pasmanterją, tworzącą sprzączki. Kapelusz szafirowy, podpięty białą różą i szafirowym aksamitem.

Drugie ubranie: Suknia popelinowa fijołkowa, przybrana udołu klapkami z pasmanterji. Paltot wełniany *drap velours* fijołkowy, obszyty pasmanterją, z czarnemi paciorkami. Kapelusz *Empire* fijołkowy, przystrojony draperją z barbek koronkowych czarnych, pod spodem kwiat fijołkowy podpięty z boku, nad czołem idzie opaska aksamitna.

Trzecie ubranie: Suknia *Gros de Lyon*, przybrana u dołu wolancikiem, fałdowanym. Paletot czarny aksamitny, ozdobiony gipiurą i pasmanterją. Kapelusz wycięty z tyłu w zęby zakończony kwaścikami. Brzeg u niego aksamitny, główka krepowa biała, przybrana białem piórkiem.

Czwarte ubranie: Suknia czarna jedwabna. Rotonda z przeciętemi z boku otworami do wyjmowania rąk, z sukienka koloru cynamonowego, ozdobiona galonem i guzikami szmuklerskiemi, albo brązowym aksamitem. Kapotka jedwabna, przystrojona aksamitem i piórami.

Piąte ubranie. Suknia z sukienka lindsay, paletot sukienny w formie surducika, przybrany wielkiemi guzikami. Kapelusz jedwabny, główka z tiulu czarnego; podpięcie z plisy aksamitnéj, ozdobionéj z boku maleńkim bukiecikiem.

PRZEPISY KUCHENNE.

Głowizna.

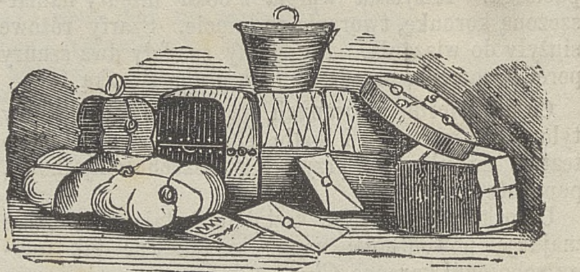
Łeb wieprzowy uciąć razem z podgardlem, kości wszystkie powyjmować, nasolić i razem z szynkami zamarynować na dwa tygodnie. Później wyjąć głowiznę, wymoczyć, pozaszywać wszystkie otwory, rozciągnąć na stolnicy i na niéj warstwami układać: cielęcinę pieczoną, krajaną w talarki, polędwicę wieprzową pieczoną, słoninę i prosię surowe, krajane, posolone i opieprzone umiarkowanie.

Mięsiwa te powinny się lekko układać na głowiznę, bo w gotowaniu pęcznieją; następnie wszystko się zwija, starannie zaszywa, aby woda nie wchodziła, skręca szpagatem i gotuje w serwecie, tak jak ruladę, aż do zupełnéj miękkości.

S. K. z Sandomierskiego.

Mazurki jabłeczne.

Wziąść 2 funty cukru, włożyć w rondel dobrze pobielany, wlać do tego wody 4 szklanki i zrobić syrop niezbyt gęsty. Jabłek obrać kopę, pokrajać na cienkie talarki, włożyć do syropu i gotować póki zupełnie nie będą przezroczyste i miękkie. Dodać 12 łutów skórek pomarańczowych smarzonych, tyleż migdałów obranych z łupiny i cienko krajanych, wycisnąć sok z całéj cytryny i skórkę od niéj drobno pokrajaną; dobrze wszystko wymięszać, udusić na massę i układać w jakiéj bądź formie na opłatkach. Do pieca wsadzić na dwie godziny po chlebie. Marja K.



Pani Stefanji Re. Pisma zaprenumerowano i adres zmieniono. Z Paryża sprowadzić możemy wszystkie żądane przedmiota.

Panu A. Berszad. w Pińsku. Czepki kosztować będą 10 rs. Kapelusz także 10 rs. Opakowanie i opłata pocztowa rs. 1 kop. 50.

Donieść nam tylko proszę, czy sprawunek ten ma być dla osoby młodéj i jak włosy nosi.

Panu Milew. w Elizawetgrodzie, do kupna nasion dołożyliśmy kopiejek 63, o zwrot których upraszamy.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina Paryzka z okrywkami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek).



Roland Lara Regent Caprice Parisien

TYGODNIK MÓD

w Warszawie

Dodatek do Nr. 11 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 5 (17) Marca 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Raz zapytałam go jak mam ubrać się na głowę: „jakkolwiek odpowiedział“ cokolwiek weźmiesz dla mnie zawsze będzie dobrze.

— Czy nie ma to czasem znaczyć, „dla mnie to wszystko jedno?

Pocałował mnie w rękę i rzekł patrząc mi czule w oczy:—droga Izabello, zachowaj dowcip dla świata, ze mną mów z serca do serca.

W początkach Stycznia wróciliśmy do Paryża. Od pierwszéj zaraz chwili uczułam się porwaną przez oszołomiający wir świata, i żałowałam długich godzin wolności i próżniactwa jakich używałam w podróży. Świat i serce prawdziwie zajęte nie pasują z sobą, bo świat sam w sobie jest zajęciem i jakby wielką sprawą, i z téj strony musi się nań zapatrywać kto pragnie umiłować go statecznie. Kto w świecie szuka tylko roztargnienia, kto chciałby zapomnieć, że tak powiem, samego siebie, znuży się nim bardzo prędko; bo wszystkie rozkosze świata są nadto monotonne, zabawy i uroczystości zbyt do siebie podobne, wszystkie obracają się jakby w zaczarowanem kole, w ciasnym zakresie konwencjonalności i despotyzmu mody. Żywa wyobraźnia stokroć więcéj znajdzie zasobów w najzwyczajniejszych wydarzeniach życia domowego; wolna od wszelkiego przymusu, samowładnie opanowywa wszystko, szczęśliwa, że z niczego coś stworzyć umiała. Mając lat ośm, dostałam w podarunku śliczną lalkę mojego wówczas wzrostu, przedstawiającą jakąś chińską księżniczkę. Ładna, pysznie ustrojona, zachwycała mnie całe dni kilka, ale zwolna dopatrzyłam się że moja Chinka wita mnie zawsze jednym i tym samym uśmiechem, i uwielbienie moje ostygło, i uczucia moje przeniosłam na prosty kij poowijany w gałganki i fatałaszki; piastowałam go i śpiewałam mu po całych godzinach i z tą lalką nigdy nie zaznałam nudów, bo posłuszna wyobraźni, na każde zawołanie przybierała wiek i postać jaki nadać jéj chciałam. Piękna księżniczka umiała tylko po chińsku, uwinięty kijek z miotły rozumiał wszystkie języki, opisywał mi przeróżne kraje, i dozwalał w swem towarzystwie podróżować po świecie i życiu. Tak, mój ojcze, we wszystkiem podobno najwięcéj kochamy to, cośmy tam sami złożyli.

Z tego wnoszę, że nie trzeba żądać od świata aby nas bawił; nie, to nie jego zadanie, on wymaga i słusznie, aby go traktować poważnie, aby nie uważać go za igraszkę. Chcąc świat ukochać, trzeba uważać jego uciechy jako walkę na ostrze, trzeba aby wszelkie namiętności nasze brały udział w tych utarczkach, trzeba gonić za wszelkimi nieprzewidzianemi przypadki, trzeba aby ambicja, pycha, żądza podobania, podbudzały walczących, trzeba nareszcie pewności, że w każdéj potyczce można coś zyskać lub stracić. Nie przeczę, że i dla bezinteresownego dostrzegacza, świat może stać się zajmującem bardzo widowiskiem, ale tylko pod warunkiem, że ciekawiec ten, nie chcący żadnego w grze przyjmować udziału, zna doskonale wszelkie jéj zasady, a tem samem rozumie grę wszystkich graczy; że z pierwszego wejrzenia odgaduje o co grają, że przenikliwość jego nie da się zmanić żadnym blichtrem, że czyta w twarzach jak w otwartéj księdze, pojmuje dążenia i niepokój pokryty maską przesadnéj obojętności, i pod najsłodszym uśmiechem odkrywa gorycz występnéj żądzy, lub rozpacz zawiedzionéj próżności. Podobna nauka wymaga koniecznie choć krótkiego terminowania, a zawód terminatorski nie pochlebia znowu miłości własnéj. W pierwszéj młodości, naiwność nowicyuszki, to jeden wdzięk więcéj, po dwudziestu-czterech latach, naiwność taka graniczy z śmiesznością. Tyle małostek i marnych podstępów, tyle tajemnic do odgadnienia, tyle owych *nic* tak wielkie dla adeptów mających znaczenie, tyle półsłowek domówionych uśmiechem, tyle ubocznych alluzij, domysłów i dwuznaczników, wszystko to odurzało mnie i zawracało w głowie; jakże ubolewałam nad swą nieświadomością, jak gorzko uczuwałam swą nicość. Jednak, prawdę mówiąc, wiedziałam dobrze, że nowicjat mój nie długo trwać będzie, czułam że prędko bardzo wyuczę się języka, którym w latach moich dziecinnych rozmawiali wszyscy co mnie otaczali. Miałam więc wszelką łatwość i wrodzony talent, lecz na cóż zda się zdolność bez chęci nauki? Jeśli leżało w przeznaczeniu i charakterze moim, abym miała kiedyś świat polubić, a kto wie, może nawet i zbytecznie go umiłować, bo z natury jestem ciekawa i lubię widowiska, to widać chwila ta nie nadeszła jeszcze; myśli moje w inną pociągały mnie stronę; marzyłam o jaskułkach, a możnaż szukać ich w salonach?....

Dodać jeszcze trzeba, że choć z najlepszéj chęci, jednak pani de Ferjeux nie mało przymnożyła mi kłopotu i utrudniła pierwsze wystąpienia. Odjeżdża-

jąc, powiedziała mi, że niebawem Paryż dowie się o mnie, że zapowie wielkiemu światu moje przybycie, i dotrzymując słowa, Bóg wie jakie cuda opowiadała o mnie. Łatwo pojmiesz, czcigodny przyjacielu, jak ów cud przez nią odkryty, był rozpatrywany, rozbierany, porównywany, słowem przez jak ciężkie próby przechodził na pierwszym zaraz wstępie. Cóż to za niepojęta, nadzwyczajna istota, kiedy potrafiła nakłonić do małżeństwa, najpiękniejszego, najpożądańszego z margrabiów? Jakiemiż powaby, jakiemi czary umiała nareszcie pokonać to niezwyciężone dotąd serce? Cóż to za nadzwyczajne chyba zdobią ją zalety i przymioty, kiedy zdołały przełamać jego powszechnie znany wstręt do ożenienia?.... Ach! więc to ona!... no, nie ma co mówić, nie jest ani ułomna, ani brzydka: trzeba nawet przyznać że ma piękne oczy, ładną rączkę, zgrabną figurę, ależ wszystko razem...."

Nie będę wyliczać tu szczegółowo tych wszystkich *ale* których lista, o ile sądzę, musiała być bardzo długa. Daléj, pomyśl tylko, mój ojcze, ile to tajemnéj zazdrości obudzało moje szczęście w tem właśnie kółku w które weszłam obecnie. Przez swe urodzenie, majątek, wyższość umysłu, a nawet rozgłos swych miłosnyah przygód, które zwracały nań oczy wszystkich, margrabia de Lestang, był zbyt wielką i świetną partją, aby nie stać się przedmiotem niezliczonych wyrachowań i ambicij, a między kobietami których wpływy i stosunki oddziaływały nadzwyczajnie na pierwsze moje powodzenie w świecie, było dwie czy trzy matki polujące na zięciów, które wszelkich używały środków, aby złapać w swe sidła tak pięknego ptaszka. I mogłażem się spodziewać przychylnéj pobłażliwości od tych wszystkich zawiedzionych wyrachowań i widoków? czyliż własny interes nie nakazywał im sądzić mnie jak najsurowiéj, bez miłosierdzia i litości? Kobiety światowe wyrobiły w sobie niezrównanie przenikliwą bystrość spojrzenia, doświadczyłam tego na sobie, nie jednokrotnie czułam się ogarniętą badawczem spojrzeniem, które w jednéj sekundzie przeszyło mnie od stóp do głów, i jakby przykuwało do miejsca.

Wiem dobrze. że wolno jest apellować od tych zbyt pośpiesznych wyroków, ale nigdy nie lubiłam występować w obronie własnéj sprawy; w obec nieprzychylnych zamykam się w sobie, okazuje zimną obojętność i wrodzone mi lekceważenie opinji. „Myśl sobie o mnie co chcesz" oto odpowiedź którą w mgnieniu oka udzielam jednem spojrzeniem. Jednak margrabina de Lestang, więcéj musiała dbać o względy widzów niż Izabella de Loanne, wiele jéj mogło zależeć na tem, aby świat uznał ją godną wyboru któremu zawdzięczała swoje szczęście. U mężczyzn, miłość łączy się zazwyczaj z pychą posiadania, a nie było mi obojętnem aby Max czuł się zadowolnionym w swéj próżności właściciela.

Co myślał o mnie? jakiejże trzebaby przenikliwości aby odgadnąć, jak zuchwałéj śmiałości aby poważyć się zapytać go o to. Wteatrach, na balach, we wszystkich światowych zebraniach, czoło Maxa odbijało nieprzeniknioną tajemnicę serca; dzięki swéj pańskiéj wyniosłości, umiał na wodzy trzymać ciekawych, rażąc zbytnich śmiałków ostremi ciosy swéj wykwintnéj ironji. Sam na sam ze mną, był miły, uprzejmy, serdeczny, chwilami wesoły, zazwyczaj poważny, ale zawsze nadzwyczaj uważający, z najwyszukańszą grzecznością zadawalniający wszelkie moje życzenia.

Pewnego poranku pani de Ferjeux wpadła do mnie tak rano że zaledwie wstałam z łóżka, była tak nadzwyczaj wzruszona i zmięszana, iż pewna była że ją jakieś straszne spotkało nieszczęście: Czyby bankier jéj zbankrutował pomyślałam sobie?

„Moje biedne dziecię, zawołała tragicznym głosem, straszne zagraża ci niebezpieczeństwo; radź temu co prędzéj, albo wszystko stracone! Pierwsze wystąpienie nie powiodło ci się zupełnie, a jednak ileż to użyłam zachodów i trudów, aby ci przygotować i zapewnić zwycięztwo! Z tą twoją zaświatową pięknością, z tą postacią Galatei, mogłabyś szalone mieć powodzenie, od ciebie tylko zależało pozyskać koronę i być téj zimy królową salonów; lecz na cóż się zda piękność jeśli ktoś nie umie z niéj korzystać? Prawda i to że patrzący okiem artysty piszą ody na cześć twoją, i tworzą kółko najzagorzalszych twych wielbicieli; ale na cóż się to zdało kiedy władze i potęgi są przeciwko tobie? Rozbierają każdy twój ruch, komentują każde słówko, jednem słowem szamerują cię bez litości; straszny spisek zawiązał się przeciwko tobie, a ty, niestety! jakby na złość ułatwiasz jego zadanie. Na miłość boską, otrząśnij się raz przecie z téj otrętwiałéj obojętności! Onegdaj cały wieczór pilnie cię obserwowałam, i cóż, ani jeden ruch, ani jedno spojrzenie, nie zdradziło w tobie chęci pobania się... Także to korzystasz z rad moich? czyż nie mówiłam ci tyle razy, że chcąc mieć powodzenie w świecie trzeba koniecznie ująć sobie stare kobiety, a przynajmniéj choćby jedną z nich mieć za sobą; to reguła nieomylna któréj koniecznie trzymać się należy; nie zapominajże o tem. Powiedz sama, czy nie mówiłam ci że powinnaś koniecznie starać się pozyskać względy księżnéj de C* ta stara elegantka żyje tylko intrygami, ma do nich wielką zdolność, i całe życie nie wiedziała co to serce; ale ma tę słabość że pragnie koniecznie uchodzić za bardzo czułą i dobrą. Dość było kilku zręcznych pochlebstw aby zupełnie pozyskać ją sobie; trzeba było tylko ułożyć skruszoną minkę, przemówić głosem niby tłumionym łzami, przedstawić kłopot i śmiertelne obawy debiutantki, i błagać czulę o radę, pomoc i poparcie... Wtedy odpowiedziałaby ci słodziutkim głosikiem: „Bądź spokojna, moje piękne dziecię, spuść się na mnie, zastąpię ci miejsce matki." A gdy raz wzięłaby cię pod swoją opiekę, mogłaś już żartować ze wszystkiego. Ta jedna stara księżna stanie za sferę psów najwprawniejszych; umie doskonale harcować i ujadać się w obronie swych protegowanych, biada każdemu coby się poważył nie bić przed niemi czołem! Taka niby to dobra sobie kobiecina, a ma dar mówienia tak strasznych epigrammów, że jak wyrzuty sumienia lady Macbeth, sen nawet zabijają.

— Co mnie to wszystko obchodzi, przerwałam pani de Ferjeux, ja to tylko wiem że księżna de C* bardzo mi się nie podoba.

— A cóż to ma do tego, czy ci się podoba lub nie? odpowiedziała rzucając się na krześle. A to mi dopiero rozumowanie!.. powiedziałby kto że po to żyjemy w świecie aby zadawalniać nasze upodobania? słysząc cię mówiącą w ten sposób możnaby wątpić czy jesteś przy dobrych zmysłach. Wiedzże raz o tem,

moja droga, że głupcy tylko mniemają że szczęście jest to życie bez przykrości i trudów.

I musiałam wysłuchać ostréj reprymandy, wchodzący na to Max usłyszał ostatnie wyrazy, i rzekł filuternie do baronowéj:

— Proszę pani, nie łaj mi Izabelli, nie jéj wina że nie umie, tak jak pani, brać życia z jego heroicznéj strony.

— A ja znowu proszę cię, nie łaj pani de Ferjeux, rzekłam śmiejąc się; łatwo jest wytłomaczyć gniew i rozdraźnienie autora dramatycznego, jeśli sztuka jego zrobiło *fiasco.*

— Śmiejcie się, śmiejcie kiedy chcecie; ale mój piękny panie kocham twoją żonę i pragnę jéj szczęścia, a wiem że prędko bardzo przestanie ci się podobać, jeśli tobie tylko podobać się będzie.

Chcąc uniknąć dalszych rad i wypomnień, przyjęłam wyrok w pokorze i przyrzekłam, że tego dnia jeszcze odwiedzę księżnę de C*. Po jéj odjeździe zapytałam Maxa:

— Powiedz mi, proszę cię, czy pani de Ferjeux ma słuszność lub nie?

— To zależy od sposobu zapatrywania się, a według mego zdania, każdy sposób widzenia jest dobry stosownie do okoliczności.

— No, taką odpowiedzią, nigdy i nigdzie nie mógłbyś się skompromitować, odrzekłam.

We dwa tygodnie później byliśmy na balu w ambasadzie; nie wiem czy to było w skutku protekcji księżnéj de C., ale od pewnego czasu widziałam się więcéj otoczoną, miléj witaną, wyraźnie kółko moich wielbicieli z dniem każdym wzrastało. Bal był nadzwyczaj świetny, około północy, właśnie gdy muzyka zaczęła grać kadrylla, opuściłam galerję w któréj tańczono, i wyszłam odpocząć chwilkę w małym, przyległym saloniku. Oprócz paru osób, towarzyszył mi pewien sławny artysta, który od pierwszego poznania, stanął w rzędzie najzagorzalszych moich stronników; zawiązała się rozmowa; wkrótce kilka jeszcze osób przyłączyły się do naszego kółka. Byłam wesoła, ożywiona, widziałam w oczach otaczających że przyznawano mi wiele dowcipu, i zdaje mi się że miałam go rzeczywiście; dochodzący zdala odgłos wybornéj muzyki podbudzał moją wyobraźnię, kołysząc ją uśmiechającemi i pochlebnemi obrazami, a w twarzach otaczających malowała się żywa ciekawość połączona z uwielbieniem. Kiedy tak napawałam się rozkoszą odniesionego tryumfu, nagle, jakaś przechodząca przez salonik kobieta, wyrzekła cierpkim głosem słowa, których każda sylaba boleśnie odbiła się w mem sercu: „Piękny margrabia smutny i chmurny, widać robi porównania.“

O jakimże to margrabi mówił ten cierpko-piskliwy głosik? cóż to była za kobieta? Miałam jednak tyle mocy nad sobą, że nie obejrzałam się za nią, nie przestałam rozmawiać z wesołym uśmiechem. Niezadługo wróciłam do galerji, kadryl się skończył, po chwili postrzegłam Maxa opartego o filar; twarz zasępiona, brwi zmarszczone, dowodziły jasno że myśli jego daleko gdzieś po za bal odbiegły; o czem tak myślał?.. Zobaczywszy mnie w jednéj chwili zmienił wyraz twarzy i zbliżył się z uśmiechem.

— Zmęczona jestem, rzekłam, wracajmy do domu.

Wsiadłszy do powozu, uczułam przejmujące mnie dreszcze; Max postrzegł to i jak najtroskliwiéj otulił mnie futrem. Po chwili zapytałam go:

— Jakże bawiłeś się dziś?

— Nie tak dobrze jak ty, odpowiedział; zdaje mi się że byłaś ciągle tak poszukiwaną, tak otoczoną, tak niezliczone odbierałaś hołdy... teraz już zapewnie pani de Ferjeux będzie zadowolnioną z ciebie; dziś po raz pierwszy zajaśniałaś w całym blasku, ubiorem, pięknością, dowcipem.

— Nie wiem jak dziękować ci za sąd tak pochlebny... więc zwracałeś na mnie uwagę?

— Nie zadawałabyś podobnego pytania, gdybyś była raczyła i mną się zająć nieco; ale i ciebie już wir światowy zaczyna porywać i upajać: doprawdy powinienbym się lękać abyś znów nie zanadto przejęła się naukami pani de Ferjeux.

— O! bądź spokojny, mój drogi, odpowiedziałam; może być że kiedyś świat potrafi mnie zająć i pociągnąć ku sobie, ale dziś... wierzaj mi, nie dbam o niego zupełnie. Dziś, wiesz o czem myślę i marzę tak we dnie ją w nocy? o to o zamku do Lestang; ach! jakżebym pragnęła go zobaczyć, gdyby to można tam pojechać?

— Jakto, w miesiącu lutym, rzekł zadziwiony; czyż zapominasz o srogich północno-zachodnich wichrach, panujących w téj nadmorskiéj okolicy?

— Tyle było słodyczy, tyle uczucia w jego głosie, że ośmielona zarzuciłam mu ręce na szyję, i rzekłam wzruszona: Cóż mnie obchoozą wichry i burze; tam będziesz moim, zupełnie moim, nikt mi cię wydzierać nie będzie.

Popatrzył na mnie w milczeniu, uśmiechnął się i rzekł nareszcie: Zastosuję się do twojéj woli.

Nie podejmuję się opisać niewypowiedzianego zadziwienia i oburzenia baronowéj, kiedy dowiedziała się o naszem postanowieniu; z początku nie chciała wierzyć, aby myśl tak niedorzeczna mogła powstać w głowie osoby nie dotkniętéj pomieszaniem zmysłów. Opuszczać Paryż w środku zimy i biedz zagrzebać się na wsi! alež to nawet nie odwrot, to po prostu ucieczka, to hańbiąca porażka. Co świat na to powie? krok taki zgubi mnie niepowrotnie... A cóż dopiero gdy się przekonała że postanowienie moje jest niezłomne! uniosła się bardzo, i wtedy to po raz pierwszy widziałam ją prawdziwie rozgniewaną. Powiedziała mi cierpkim głosem: że szalony mój pomysł pociągnie za sobą najzgubniejsze następstwa, że Max odgadnie niebawem kierujące mną pobudki, że odtąd uważać mnie tylko będzie za dzikie dziewczę bojące się świata, że miłość jego dla mnie nie potrwa i trzech miesięcy, że własną ręką zabijam swą przyszłość i szczęście, a nareszcie, że i ona przestaje mnie kochać, cofa mi swoją przyjaźń, i byłaby bardzo, bardzo kontenta, gdyby dowiedziała się kiedyś że jestem najnieszczęśliwszą z kobiet.

To powiedziawszy odwróciła się, nie chciała podać mi ręki i wyszła trzasnąwszy drzwiami.

VII.

Wszystko w życiu naszem jest tak niepewne, że nikt nigdy nie może być pewnym że ma słuszność, zaledwie wsiedliśmy do wagonu, który szybkim lotem unosił nas na południe, aliści zwątpienia i niepokoje zaczęły tłumnie powstawać w moim umyśle. Noc nadeszła, noc zimna i wilgotna; nie mogłam zamknąć oka; straszne przepowiednie baronowéj de Ferjeux pomimowolnie stawały mi na myśli. Ciągle widzia-

łam jéj ruchy, jéj iskrzące gniewem oczy, słyszałam jéj głos piskliwy... Jest to „ucieczka, porażka“ powiedziała mi, i miała słuszność; tak jest, nagły ten odjazd był rzeczywiście ucieczką, uciekałam przed porównaniami... Szczęściem, Max nie wiedział o niczem; ale czyż taki człowiek nie odgadnie wszystkiego? Głos wewnętrzny przestrzegał mnie że strach jest złym doradcą, i że w każdym podobnym razie, należy wybierać taką drogę, której przejście najwięcéj nas kosztuje.

Przybyliśmy do Lugdunu, tu mieliśmy odebrać listy od intendenta Maxa, zawiadamiające nas kiedy wszystko będzie gotowe na nasze przyjęcie; dwa dni czekaliśmy na nie. Dnia 8 lutego, rano bardzo w dalszą puściliśmy się drogę; czas był mglisty i mroźny. Pomimo zapewnień Maxa, zaczynałam nie wierzyć w słońce południowe, a zniechęcona wyobraźnia przedstawiała mi Lestang jak drugi Louveau, otoczony gęstemi mgłami, lasami jodłowemi i posępnością Jury. Wyobrażałam sobie zamek posępny i zimny, gdzie wśród śniegów i deszczów, całe długie dnie spędzać będziem przed dymiącym kominkiem, bez żadnéj rozrywki; przyroda nawet ani razu nie uśmiechnie się do nas. A cóż dopiero jesli kiedy jeden ruch, jedno wejrzenie dadzą mi poznać że Max żałuje Paryża, jeśli dostrzegę chmurkę nudów, przeciągającą po pięknem jego czole?.. Myśl ta śmiertelnym przejmowała mnie dreszczem, żałowałam popełnionéj nieroztropności, i ciągle tkwił mi w umyśle ów oklepany w romansach frazes: „cała przyszłość, całe życie często od jednego dnia zależą.“

Na czemże to nieraz zasadzają się nasze obawy i nadzieje! Powoli, nieznacznie, czas zaczął się rozjaśniać, w Wiedniu mgły rozwiały się zupełnie. Po nad brzegiem parowu postrzegłam wielkie krzewy janowcu, bogato żółtym osypane kwieciem; zaledwie mogłam pozdrowić je w przejeździe, ale zdawało mi się że z głębi pięknego ich kielicha wiosna wyglądała i uśmiechała się do mnie; w uszach zabrzmiał mi śpiew jaskułki. „Jesteś przecie pomyślałam, o nie opuszczajże mnie więcéj.“ Max czytał, drzemał, a od czasu do czasu spoglądał na mnie szydersko. Odwracałam wtedy głowę i przenosiłam wzrok na prawo, na szare wody Rodanu, na rosnące na jego brzegach topole i łoziny, na piaszczyste wyspy, na miasta pysznie wznoszące się lub pochylone zalotnie po nad drożynami nadbrzeżnych dolin, jakby przyglądając się ze szczytu swych starych wieżyc i kościołów, wpadającym do wielkiéj rzeki cichym, skromnym potokom i strumieniom, wypływającym z głębi gór, aby, mieszając się z bystrym wód jéj prądem, świetniejszych szukać przeznaczeń; pyszny ze swoich zdobyczy, Rodan przyjmuje je z majestatyczną powagą, i w tryumfie niesie do morza. Teraz już kontury przedmiotów rysowały się co raz wyraźniéj; góry Ardeche ze swemi skałami, winnicami i dębowemi lasy, mijały się przed moim wzrokiem w cudnych krajobrazach; skały wyglądały słońca z tem spokojnem zaufaniem, jak zwykliśmy liczyć na starą przyjaźń lat dziecinnych. Ukazało się nareszcie, a pierwsze jego promienie oświeciły gaik sosnowy i pasterza, stado owiec pędzącego dróżyną. Za chwilę słońce całkiem wyłoniło się z po za obłoków, i jakby za dotknięciem czarnoksięzkiéj laski, w mgnieniu oka wszystkie chmury rozwiały się i rozpierzchły, horyzont cudną zajaśniał pogodą. Wszystko zwiastowało mi zmianę strefy i klimatu; powietrze było tak ciche i ciepłe, jakiem Jura w Czerwcu tylko pochlubić się może, wszystko w około rozkoszowało się i zatapiało w błogiéj jasności. Oczy moje i serce napawały się nieznanym urokiem, nagle wszystko jakby rozjaśniło się we mnie; o ile przez te dni parę żałowałam, o tyle teraz winszowałam sobie i cieszyłam z téj podróży.

— Świat, mówiłam sobie, zbyt wcześnie stanął między nami; Max nie zna mnie jeszcze, nie wie jak wiele przyczynić się mogę do jego szczęścia. Chcę aby Max który dotąd łudził się tylko cieniem, poznał i pojął wartość prawdziwéj miłości, jedynie zupełnéj, bo miłość taka, losy i uczucia, i wszystko, wszystko wspólnem czyni, sama jedynie umie łączyć godność z namiętnością, i tem żądniejsza poświęceń im zazdrośniejsza o swe prawa. W samotności i ciszy, staniem się sobie na wzajem niezbędnie potrzebni, życie domowe wypowie nam wszystkie swe tajemnice, każda godzina pomnażać będzie skarb własnych naszych pamiątek, a słodkie nawyknienie połączy dusze nasze tak ścisłemi węzły, że nikt i nic rozdzielić ich nie potrafi.

W Donzère rozstaliśmy się z Rodanem i koleją żelazną; siedzieliśmy przy śniadaniu kiedy służący z Lestang, przyprowadził nam przed oberżę dwa piękne wierzchowce. Za chwilę byłam gotowa i wsiadłszy na podanego konia, puściłam się galopem, piękną, szeroką jak wstęga wijącą się drogą, która roztacza się u skał zarosłych krzakami. Upojona powietrzem, słońcem i jakąś dziką nigdy dotąd nie zaznaną radością, co chwila wspinałam konia, zmuszając go do przeskakiwania płotów i rowów. Max przestraszył się kilkakrotnie tą zbytnią śmiałością. Na honor, zawołał, jesteś nieporównaną amazonką! Nieporównaną! był to właśnie wyraz który usłyszeć pragnęłam.

Galopując około wzgórza wzniesionego po nad Valaurie, zobaczyłam na lewo jakby unoszący się obłok śrebrzystéj gazy, był to gaik oliwny, pierwszy jaki widziałam w życiu. Dzień ten stanowił dla mnie epokę, i od téj chwili polubiłam te drzewa których mieniące liście są wiernem obliczem humoru słońca; jeżeli czas jest pochmurny, liście oliwne roztaczają cień ciężki, ołowiano-szarego koloru, ale niech tylko słońce zabłyśnie, natychmiast przyodziewają się w powietrzną lekkość, i stosownie do godzin zdają się jakby przeniknione proszkiem złotym lub srebrnym. Dnia tego, drzewa oliwne równie jak ja były wesołe, i wyraźnie błogim witały mnie uśmiechem.

Minąwszy Valaurie, kraj i położenie zaczęły się zmieniać. Zwróciliśmy się na północ, górzysta, pełna wybojów droga doprowadziła nas do Bayonny, małéj wioszczyny któréj bielejące domki wygrzewały się na słońcu; z jednéj strony drogi rozciągały się brunatno-czerwone pola, z drugiéj lesiste wybrzeże; w tem nagle, na szczycie połódniowych wzgórzów ukazał mi się jakby piękny okrągławy pagórek, uwieńczony staremi otaczającemi go mury i zacieniony dębami których aksamitna zieloność łączyła się z połyskliwą zielonością bukszpanu i ciemną zielenią jałowcu. Miejscami ukazywał się nagi grunt przenikniony wapnem, miejsca takie porozrzucane wśród krzaków, wydawały się z oddali jakby gwiazdy z najczystszego srebra.

(d. c. n.)